

O polskości ludu śląskiego

(Z zeszytu śląskiego z 1928)

SEWERYN UDZIELA

Lud polski na Górnym Śląsku

(„Ziemia” 1928, nr 15—16)

Od stu lat ataki germanizatorskie z całą wściekłością były w ludność Górnego Śląska, chcąc ją wynarodowić, zniweczyć, chcąc zatrzeć najmniejsze ślady polskości w tym kraju. Dziennikarze i pseudo-uczeni pomagali rządowi pruskiemu w tej pracy, wymyślając różne dowody, fałszując dokumenty historyczne, aby wykazać, że Ziemia Śląska jest ziemią odwiecznie niemiecką. Nazywano też śląskich Polaków szyderczo „Wasserpolakami”.

My, z innych zaborów, ludu śląskiego nie znaliśmy, bo poza przygodnymi artykułami dziennikarskimi, nie mieliśmy książki, która by przedstawiała Ślązaków, pod względem etnograficznym, która by zaznajamiała nas z gwarą tego ludu, jego zwyczajami i obyczajami, strojem, pieśnią i powieścią jednym słowem — która by dała nam możliwość poznać ten lud piastowski, toczący z uporem walkę śmiertelną z zalewem niemieckim.

Wprawdzie studja nad ludem rozpoczęły się u nas dopiero w początkach XIX wieku, w czasie, kiedy na Śląsku maszyna germanizacyjna działała już od wielu lat i pozostawiła na tym kraju pewne naloty, ale wtedy też i na Śląsku tamtejsi patryjoci polscy zwrócili uwagę na ludność krajową i właściwości tej ludności zaczęli studjować, zaczęli zbierać dowody do niezbitego stwierdzenia, iż lud tam mieszkający jest ludem czysto polskim od wieków na Ziemi Śląskiej osiadłym.

W XIX wieku jednym z pierwszych pracowników-patryjotów dla ludu śląskiego i nad ludem śląskim był Józef Lompa.

Lompa urodził się w roku 1797 w Oleśnie. Ojciec jego był krawcem, synem sukiennika, a matka z domu Strożykówna była córką kowala z Dobrodzienia. Tam w Oleśnie pobierał Lompa nauki początkowe, a później ukończył seminarjum nauczycielskie we

Wrocławiu. Niewesołe były tam czasy dla młodego Lompy. W życiorysie swoim, którego rękopis mam pod ręką, pisze o pobycie w tem seminarjum: „Cierpieiałem tam wiele, jako utrakwista (dwojuczynny). Każdodziennie musiałem słyszeć urągania z uczniów języka polskiego. Aże zgroza o tem wspominać. Dyrektor chciał mnie do Niemców przyłączyć, ja zaś nie chciałem żadną miarą zaprzeczyć się macierzystej mowy swojej i wołałem być pogardzonym”. Wreszcie ukończył seminarjum z chlubnymi świadectwami, rozpoczął zawód nauczycielski i na stałe osiadł w Lubczy, gdzie pracował przez lat 30. Lompa był czynny, rzutki, energiczny, bardzo pracowity, człowiek o szerszym poglądzie, więc pracował w różnych kierunkach.

Według Konstantego Prusa, który z wielkim nakładem pracy ogłosił książkę: *Józef Lompa, jego życie i pisma*, Bytom 1913 — napisał Lompa i ogłosił drukiem w osobnych książkach 49 dzieł, w różnych czasopismach pomieścił 18 prac, wreszcie 24 prace pozostawił w rękopisach. Pisał podręczniki szkolne, bo szkołom ówczesnym brakowało książek polskich do nauki, pisał dla ludu książki o pszczelnictwie, sadownictwie, warzywnictwie, pisał dla niego książki religijne, historyczne, powieści. Ale uznanie i znaczenie nawet poza granicami Śląska wyrobiły mu głównie prace ludoznawcze; prace te będą miały zawsze wartość trwałą, bo przechowują nam etnograficzne wiadomości o ludzie śląskim, którego życie od czasów Lompego zmieniło się bardzo, zatraciło bardzo wiele właściwych sobie cech charakterystycznych.

Józef Lompa był pierwszym, co na sprawy ludoznawcze Śląska polskiego spostrzegawczą zwrócił uwagę i zajął się nimi pilnie. Oddawał się ludoznawstwu nie tylko z tego powodu, że czuł dobrze potrzebę i pożytek takiej pracy, ale także z zamiłow-



Stare domy w Czelandzi (w dawnym pow. będzińskim). Zdjęcie z „Ziemi” nr 4 z 1913. Fot. Mikołaj Wisznicki

nia. Wydrukował *Przysłowia i mowy potoczne ludu polskiego na Śląsku* w r. 1858 — *Klechdy ludu polskiego na Śląsku* w leszniańskim „Przyjacielu Ludu”, — *Powieści gminne śląskie* w „Dzienniku Górnośląskim”. Mniejsze prace i rozprawy ogłaszał bądź to w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, bądź też w „Schlesische Provinzialblätter” we Wrocławiu. Wreszcie dostarczał materiałów etnograficznych różnym uczonym polskim i niemieckim, z którymi prowadził wcale ożywioną korespondencję. Wiele jednak zebranych przez Lompę materiałów etnograficznych pozostaje w rękopisach ze szkoda dla nauki i byłoby prawdziwą zasługą ogłoszenie drukiem tej cennej spuścizny po Lompie.

Jak cenionym był Józef Lompa już za życia swego, przytoczę tylko słowa profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józefa Łepkowskiego, który pisze: „Zdziwiony owocami prac kolosalnych tego męża, postanowiłem go odwiedzić. Z czcią prawie zbliżyłem się do jego skromnej wiejskiej chaty naprzeciw kościoła lubszeckiego; zastałem go pełniącego obowiązki organisty. Nie podobnem mi prawie do wierzzenia zdawało się, jak mąż sędziwy, otoczony liczną nader rodziną, podejmujący sam jeden trudy około udzielania nauki stu przeszło wiejskim dzieciom — jak mówię, mógł tyle prac podjąć dla dobra swej rodzinnej ziemi. Zaiste wielka zasługa i wielka cześć dla tego męża”.

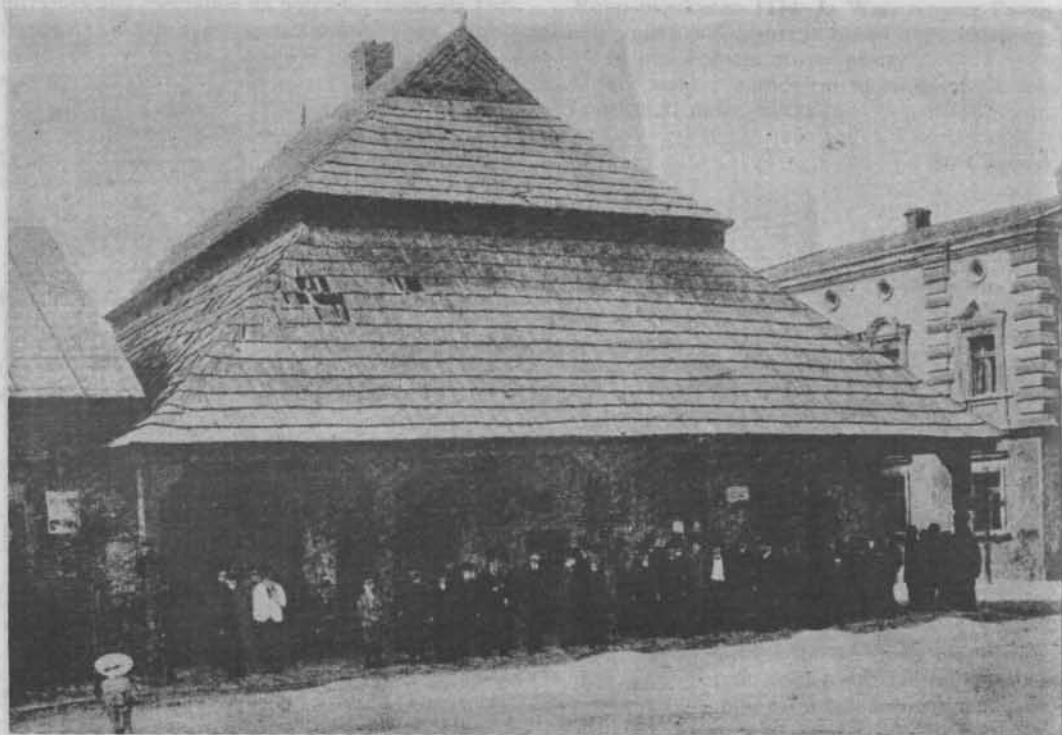
W pozostałych po sobie rękopisach nie ogłoszonych dotąd drukiem przedstawia Lompa obraz życia ludu górnośląskiego w połowie XIX wieku jak następuje.

Wiek dziecięcy

Wieśniakowi tutejszemu — pisze Lompa — najwięcej na tem zależy, aby z chłopczyny miał pastuszkę, parobczaka, którzy by mu przy pracy gospodarskiej byli pomocą.

Posyła on go do szkoły elementarnej, aby się nauczył czytać i Boga chwalić i nie pragnie więcej, bo nie chce mieć za syna ani pisarza, ani próżniaka... Jednakże majątniejsi rodzice poczytują sobie za największe szczęście, jeżeli potrafią wyprowadzić syna swego na duchownego; a wtenczas uważają go nie jako zwyczajnego syna, ale za wyższą istotę, bo on jest już piastun boski. Całują go też z uszanowaniem w trzeciej osobie liczby mnogiej, jak: „niech słyszą, niech jedzą” — tytułują go też przez „Waszmość”.

Rodzice niewiele zadają sobie trudów przy wychowywaniu dzieci, bo są zdania, że „jak się ma dziecko chować, to nie umrze”. Więc w porze letniej, w czasie roboty w polu kładzie matka dziecko do płachty, którą zawiesza na koziołku z trzech drążków, wbitych w ziemię, i to kolebadło ustawia gdzieś w cieniu, kołysząc tylko kiedy niekiedy dziecko, gdy płacze.



Stara karczma w Czelandzi. „Ziemia” 1913, nr 7. Fot. Mikołaj Wisznicki

Dla starszych dzieci zapiecek jest miejscem przeznaczonym nie tylko do spania, ale przesiadują one tam a nawet jedzą, zwłaszcza w porze kiedy nie mogą przebywać na dworze. Doroślejsza młodzież nie ma własnej pościeli wcześniej, jak po wstąpieniu w stan małżeński, do tego zaś czasu śpią, gdzie się które ułoży. Do trzech i pięciu lat chodzą tylko w koszulach i boso nawet w czasie zimy. Rosną jednak krzepko i są wytrwale i zahartowane. Po całych godzinach mogą się bawić na lodzie w czasie zimowym bez szwanku na zdrowiu. Zabawek nie posiadają żadnych, zaledwie w wcześniejszym wieku grzechotkę, lub kokotkę z Częstochowy. Bawią się chętnie rzucaniem kręgu, w złotą kulę, w upitą babkę itp. W miastach tylko kleją chłopcy z papieru dracha (orla) i na długim sznurku puszczają w powietrze.

Największą uciechę mają chłopcy po wsiach, gdy przed świętami Wielkanocnymi chodzą z klekotkami — dziewczęta zaś, gdy w niedzielę marzanną, to jest na dwa tygodnie przed takimż świętami chodzą z gajami. Przed kilkunstu już laty (a zatem około roku 1830) przestali już chłopcy przebierać się w żołnierzy w papierowych czapkach a z drewnianymi szablami i obchodzić domy, czyniąc przytem niby wojskowe obroty, przy czem byli obdarowywani słoniną, serem, mąką itp., z czego urządzali sobie

następnie ucztę. Ustał także obchód szkolnych żaków z gwiazdą na Trzech Króli, śpiewających koleldy. W niektórych miastach utrzymał się jeszcze zwyczaj wynoszenia na granicę wsi Marzanny ze śpiewami.

Odzież śląskich dzieci po wsiach jest nader uboga. I tak, chłopiec ma na sobie koszulę, spodnie płócienne i czapkę, w zimie ledwie jaką katankę, a zamiast butów trepy; nigdy nie nosi chustki na szyi. Dziewczęta mają nieco lepsze ubiory, a na głowach noszą kaple (czapeczki), albo jak w okolicach Pszczyny i Olesna wiązane na głowie szmatki (chustki).

Dzieci pasą bydło, trzodę, owce, ale nie razem, lecz każdy gospodarz ma swego pastucha lub pasterkę.

Rodzice mało karzą swoje dzieci; w razie jakiej ich winy odgrają się im najczęściej słowami „Zajrzę ja tobie, skąd ci nogi wyrosły! Poczekaj! Będziesz ty mnie pamiętał!”

Nie radzi dają dzieci w służbę. Chyba tylko wówczas, gdy im już bardzo bieda dolega.

Wydając córkę za mąż, dają jej w posagu skrzynię, jedną krowę, rzadko zaś pieniądze.

Starzy oddają zwykle gospodarstwo starszemu synowi, zostawiając sobie kawałek roli na wycug, to jest na dożywotnie swoje utrzymanie, albo też dzielą statki swoje (majątek nieruchomy) pomiędzy dwoje



Stara szkoła w Lubczy (w dawnym pow. lublinieckim), gdzie uczył Józef Lompa. „Ziemia” 1928, nr 15—16 (poświęcony Górnemu Śląskowi). Fot. Józef Gallus, ze zb. Muzeum Etnograficznego w Krakowie

dzieci, zobowiązując je do spłacenia reszty rodzeństwa po kilka talarów.

Zabawy starszych

Pomimo zakazu, ogłoszonego w dziennikach urzędowych przed kilku laty, a zabraniającego wszelkich schadzek, w czasie długich, zimowych wieczorów, schodzą się dziewczki do jednego domu na prządkę, gdzie i parobcy zbierają się. Opowiadają sobie tu na przemian bajki i zadają sobie pudła (zagadki). Starzy gospodarze zgromadzają się na biesiady, niektórzy z nich opowiadają różne zdarzenia. Jeżeli w chacie braknie łuczyna do świecenia, to zaraz, gdy się zmierzchnie kładą się spać, wieśniak nasz w ciągu całego roku nie kupi jednej świecy. W porze letniej w dni niedzielne i świąteczne siadają po południu przed domami, gwarzą o gospodarstwie, o zarobkach i opowiadają sobie nowinki. O wiadomościach, umieszczonych w dziennikach regencyjnych, nie ma ich co pytać, bo bardzo mało jest takich, którzy mogli dobrze czytać po niemiecku i rozumieli to, co czytają, toteż dzienników niemieckich nie biorą nawet do rąk. Bardzo mało też takich, którzy sobie kupili jaką książkę dla rozrywki.

Jeżeli muzyk wiejski pokaże się w karczmie z instrumentem muzycznym, mianowicie ze skrzypkami,

na jakich najczęściej grywają, zbiegają się tam starsi i młodszy, parobcy i dziewczki, tudzież dzieci obojczy płci i tam przy muzyce mają najmiłszą zabawę.

Dziewki miały i mają jeszcze albo pokryjomu, albo za pozwoleniem miejscowej policji w mięsopusty szudowajki, to jest, zabawy, na które znoszą słoninę, masło, mąkę, jaja itp., częstują siebie i zaproszonych pachółków (parobków), płacą także muzykę. Zwyczajnie jeden gra na skrzypkach, a drugi na bassetli; widzieć można też gdzieś cymbały, na których brząkają kobiety. Klarnet jest osobliwością.

Starzy tańczą po polsku: mazurki, polonezy — młodszy lubią krakowiaki, przyspiewując muzyce; tańczą też walce, lendry i szetysze (sołtyse). W niektórych miejscowościach tańczą dziewczki boso, chociaż zamożniejszych nie szłaby dziewczka w żaden sposób bez obuwia ani do kościoła, ani do karczmy.

Odzienie

W okolicy Walczyzna, Olesna, Bytomia i Raciborza noszą wieśniacy koszule szyte z własnego płótna domowej roboty.

W niektórych miejscowościach noszą kobiety tkanę (szydzierz) z wełny i przędzy lnianej, z której szyją spódnice. Około Olesna aż do Cędolów noszą kobiety zamężne kamizelki krótkie, mężczyźni zaś



„Kolonja robotnicza Giszowice, jedna z licznych na G. Śląsku kolonii, budowanych przez kopalnie i zakłady przemysłowe dla swoich pracowników.” „Ziemia” 1922, nr 2

suknie (kapoty) z sukna granatowego, sporządzone podług dawnego miejskiego kroju. Około Laskowic używa lud odzienia w czarnym kolorze. Niewiasty noszą fartuchy płócienne, modre, w białe kwiaty.

Pod Namysłowem i Kluczborkiem mają kobiety suknie (spódnice), sukienne, koloru modrego, z pasami u spodu, z sukna lub perkaliku.

Przy Oleśnie chodzą chłopcy w guniach płóciennych, na święto tylko używają sukiennych, bez żadnych sztukowań w tyle, sznurkiem zielonym obszywanym. Kobiety zaś, idąc do miasta odziewają się białymi płachtami (okrążkami, zawijkami) złożonymi w rogi na kształt chustek.

W powiecie lublinieckim znacznie i często strój się zmienia. Przy Dobrodzieniu chodzą mężczyźni po większej części w kurtkach (katankach krótkich); także i pod Opolem okrywają się płaszczami z sukna jasnomodrego. Kobiety zakładają na głowy chustki białe, których rogi na krzyż złożyły. Pospolicie mają bardzo krótkie suknie (spódnice) przyszyte do krótkich oplecków (staników) na plecach głęboko wykrojonych. Oplecka zaś mają obszywane wstążkami lub tasiemkami szerokimi. Podobny strój, lecz więcej bogaty i strojny noszą kobiety w powiecie opolskim, w całym Górnym Śląsku może najurodzawsze.

Pod Bytomiem ubiera się chłop w czasie uroczystości w kabat do kolan sięgający, kamizelkę (lajbik) z podszewką czerwoną, bierze czapkę z daszkiem lub kapelusz z szerokim wachlarzem (rondem), obwinęty czarną jedwabną wstążką, która zawiązana na kokardkę zwiesza się z boku na dwa łokcie. Spodni do butów używa żółtych, skórzanych a butów z cho-

lewami długimi do kolan. Kobiety mają długie granatowe kaftany, długie zielone oplecka (staniki) i chustki wielkie na głowach.

Około Koźła noszą kobiety czepki, zakrywające koronkami czoło i lica.

Wedle Raciborza mają kobiety mycki (gatunek czapek) jedwabne futerkiem obszywane i spódnice modre, długie, rzęsisto fałdowane. Kozuchów bardzo mało zobaczyć można.

Pożywienie

Lud wiejski na Śląsku żywi się bardzo lichy, wyjąwszy zamożniejsze okolice około Raciborza, Bytomia i Kluczborka.

Na śniadanie niemal każdego dnia jadają żur z ziemniakami, które tu nazywają: bulwami, jabłkami, kaulami, perkami. Na obiad ziemniaki z kapustą, na wieczór znów ziemniaki z maślanką lub kiszka (kwaśnem mlekiem); często ziemniaki są bez soli. Jeżeli warzą kiedy mięso to jedzą naprzód kapustę, potem rosół, a na ostatku mięso. Jeżeli kobieta zrobi nieco masła, to je sprzedaje na targu w pobliskim miasteczku. Tuczą świnie, ale sprzedają je na opłacanie podatków i sprawienie odzienia. Rzadko zaś trafia się, że chłop majątniejszy zabije wieprzaka na własną potrzebę. Bardzo rzadko kupują mięso i to zaledwie na wielkie święto, albo na ostatki mięsopustne i to tylko wtedy, gdy się im nadarzy sposobność, że mogą dostać mięsa bardzo tanio. Ser rozrabiają mlekiem, zabarwiają szafranem i smarują na chleb i suche placki na weselach. Mleko



Kolonia robotnicza w Siemianowicach Śląskich. „Ziemia” 1928, nr 22

grzane dają tylko choremu, lub częstują nim gościa. Używają też mało piwa, a po zapisaniu się do Towarzystwa Wstrzemięźliwości poprzestają niektórzy na wodzie z syropem, którą szynkarze sprzedają pod nazwą miodu. Aby kapusta rano ugotowana była cały dzień ciepła, trzymają ją w misce w łóżku pod pierzyną.

W niedziele lub święta raczą odwiedzających się krewnych i kmiotków.

Na swoją potrzebę miały zboże w żarnach, a na wesele tylko w młynach.

Charakter

Lud polski na Śląsku jest w ogólności pobożny, panującemu wierny, zwierzchności swej posłuszny, uciskające go daniny znoszący cierpliwie.

Posiłkiem dusznym ludu naszego są pielgrzymki na Jasną Górę i na Kalwarię do św. Anny na górce Chełm, w bliskości Wielkich Strzelec. Zwłaszcza w tem miejscu na uroczystość Podniesienia św. Krzyża schodzi się niekiedy do 3.000 pielgrzymów. Tam przysłuchują się najbieglejszym kaznodziejom naszym, każącym w języku ojczystym. Powróciwszy do domu mają o czem opowiadać pątnicy przez kilka tygodni o tem, co na odpuszcie widzieli i słyszeli.

Jako lawa z wulkanu wypływająca ciemną noc rozświeca i po całej rozlewa się okolicy — mówi Lompa — tak z Chełmu mogłaby się rozlewać oświata po całym Górnym Śląsku, niszcząc zepsucie,

gdyby tam istniała księgarnia, która by była zaopatrzona w książki odpowiednie dla ludu. Jak krew z serca rozlewa się i po całym ciele krąży, tak by się przez pisma dobre religijnej i moralnej treści z Góry św. Anny mogła rozlewać pobożność, pozytywne wiadomości i potrzebne nauki, które by szerzyły oświatę między ludem. Każdy pielgrzym, powracający do swej rodziny, mógłby przynieść domownikom swoim na pamiątkę z odpustu piękną i dobrą książkę. Ale niestety! Zamiast tego, aby przynosił błogosławieństwo dla całej prowincji naszej, lud z odpustu przynosi do domu liche ramoty morawsko-polskie, nie mające zgoła żadnego sensu i związku — jakieś np. „Objawienie listu na górce św. Michała w Hiberniji” itp. sprzedawane przez kramarzy-intrigatorów, nazywanych na Górnym Śląsku księgarzami, a szerzących tylko ciemnotę i pomnażających zabobony.

Język

Posłuchajmy, co mówi Lompa o języku górnośląskim:

”Co do mowy polskiej Ślązaków powiem, że nie różni się ona od właściwego rodowitego języka dawniejszego Królestwa Polskiego, jak to twierdzić usiłują nienawidzący języka śląsko-polskiego. Bezwstydnie i bezrozumnie jest podanie, jakoby Ślązak mówił tak zepsutym językiem polskim, że go żaden Polak rodowity nie może zrozumieć, ani on Polaka pochodzącego z innej dzielnicy.

Jeżeli zaś Ślązak wyraża się czasem nieco odmiennie od Polaka z Królestwa, to przyczyną tego jest ta okoliczność, że Śląsk, po odłączeniu się swoim od macierzy polskiej, wcielony do Królestwa Czeskiego, a później z nim razem do Domu Austrjackiego, wreszcie od r. 1742 odstąpiony królowi pruskiemu, ulegał przez wieki wpływowi języka czeskiego, a później niemieckiego w urzędach, w szkole i w kościele.

Nikt nie dbał o książki, z których by lud mógł wzbogacić mowę swoją, ale przewidując starano się usilnie o wyparcie języka rodzowitego Ślązaków, o zupełne wynarodowienie go. Mimo tego wszystkiego utrzymały się między ludem jego pieśni i klechdy — jego pieśni i klechdy polskie, czysto polskie. Te pieśni, te klechdy, nigdzie nie opisane, przeszły do nas jako droga spuścizna po przodkach naszych i długo jeszcze w uszach naszych brzmieć będą”.

Tyle Lompa pisze w roku 1843.

Upłynęło od tego czasu lat dziewięćdziesiąt, prawie wiek cały, wiek wyteżonej, bezwzględnej germanizacji i zdawało się, że wskutek tej zajadłej akcji nie będzie śladu Polaków na Górnym Śląsku. Tymczasem są; ludność górnośląska pozostała polską i mówi po polsku, na dowód czego przytaczam choćby jedno świadectwo pewne, wiarygodne, nie dające się zbić, ani zaprzeczyć. A to:

W roku 1918 w Opolu wyszła książeczka w małej ósemce o 192 stronach druku pod napisem: *Stary kościół miechowski. Obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskim*. Napisał książkę Norbert Bonczek. Zwracam uwagę, że książkę Bonczek rodem z Miechowic, tak jak rodzice jego i dziadowie, jest Górnoślązakiem, w Miechowicach pobierał nauki początkowe, a następnie kształcił się w gimnazjum niemieckim i w seminarjum duchownym we Wrocławiu. Po wyświęceniu pełnił obowiązki duszpasterskie wśród swoich rodaków, a więc znał dobrze i władał narzeczem tamtejszym. Zwracam jeszcze uwagę, że autor zaraz w tytule książeczki swojej zaznaczył, że ją pisze „w narzeczu górnośląskim”. Zaglądnijmy do tej książeczki. Oto początek:

*Lat dziecinnych, szczęśliwych przebłogie wspomnienia
Zanieście ducha mego do owych drzew cienia,
W których cichej świątyni był mi światem całym
Dom rodzinny, drewniany z dachem podstarzałym!*

Przewróćmy parę kartek dalej i np. na str. 21 czytamy naradę nad budową nowego kościoła.
*W środku będzie krzyż Pański, z tej strony, gdzie
fara,*

*Święty Jacek, a z drugiej dziewica Barbara.
Szanowni zgromadzeni! Co wam tu powiadam,
To częścią sam widziałem, dlatego też gadam,
Częścią widział i słyszał mój Pan Syn, co teraz,
Z szkół wrocławskich powraca, w zamku bywa nieraz
(itd.)*

Odwróćmy na chybił trafił jeszcze kilka kartek i czytamy znów na str. 130.

*Przy bocznej zakrystji ścianie wiecznie stała
Wielka szafa dębowa, z ogromnego cala
Wyciosana odziemka, wszertz i wzduż okuta!*

I tak dalej i dalej, karta za kartą. Tak pisze

Górnoślązak w „narzeczu Górnośląskim!” Nie można zaprzeczyć, że kilkunastowiekowy wpływ germanizacji powtarzał do mowy polskiej wiele niemieckich wyrazów, wyrażań i zwrotów mowy, że wpływ czeszczyzny także tu i owdzie jest widoczny, nie można też zapomnieć, że wśród mowy ludu tutejszego znajdujemy wiele archaizmów języka polskiego, wiele wyrazów gwarowych, ale pomimo tego mowa jest polska.

Pieśń ludowa

Podobnego zdania, co Lompa, był dr Juljusz Roger jeszcze w r. 1862, bo w przedmowie do dzieła swego: *Pieśń ludu polskiego na Górnym Śląsku z muzyką* — pisał: „na tych piaszczystych polach (górnoszląskich) wyrosły wonne kwiaty pieśni gminnej; tu mieszkali wieszczowie wśród ludu i z ludem, którzy najśliczniejsze wyśpiewali piosenki; tu żyli skromni kompozytorowie, których imiona dawno przebrzmiały lub może nigdy znane nie były, ale ich nuty orzeźwiająca duszę i serce nie zaginę, dopóki lud żyć będzie”.

I naprawdę, nie zaginę, jak długo lud polski będzie żył na Śląsku!

Bo oto już w roku 1877 odzywa się chłopek śląski, Jan Kupiec, poeta ludowy z Łąki w „Oświacie”, poznańskim tygodniku katolicko-narodowym: „Piosneczki, te miłe piosneczki nasze, zdaje się teraz wygubią. Dawniej pasterze od rana do wieczora śpiewali polskie piosneczki i było to aż miło posłuchać, a dziś! Dziś jeśli pasterz coś zabelkoce, to tego nikt zrozumieć nie może; nawet sam tego nie rozumie co śpiewa. A zatem bardzo by nam trzeba pilnie te zabytki po naszych przodkach zbierać i dla potomności zachować, żeby ta — gdy Bóg się zmiłuje i da lepsze czasy — miała tę drogą spuszczoną po swych ojcach na powrót”. — I sam Kupiec spisuje te piosenki i dołącza do nich melodie, chociaż mu to idzie trudno, „bo — powiada — jestem prosty, wiejski chłop, który w szkole mógł się mało nauczyć, a jeśli teraz cośkolwiek umiem, to muszę zawdzięczyć polskiemu księżkom i gazetom, które skwapliwie czytywałem.

Zaczęły się teraz pojawiać śpiewniki z pieśniami ludowymi, aby je podtrzymać i uchronić od zapomnienia. „Katolik” wydał śpiewnik Józefa Gallusa: *Pieśni polskie używane na Górnym Śląsku* (10 zeszytów). Tenże Gallus wydał w roku 1905 *Śpiewnik polski*, a w roku 1912 wyszedł znów śpiewnik pod napisem: *Śpiewaj ludu górnośląski*, wydany przez Towarzystwo ludowe w Tychach.

Niewątpliwie największy ze wszystkich, jakie kiedykolwiek istniały na Górnym Śląsku, bo obejmujący aż 1.500 pieśni ludowych, to jest zbiór Łukasza Walisa. Zbiór ten to owoc szlachetnej miłości dla ludu i podziwu godnej wytrwałości prostego maszynisty-górnika na Rozbarku mieszkającego, który się nie cofał przed żadnymi trudnościami — a miał ich wiele — ani nie stracił odwagi i zapału wśród zimnej obojętności, jaka go zewsząd otaczała. Walis zebrał

olbrzymi materiał nieocenionej wartości. Zaczął zbierać pieśni ludowe w 1886 r. Tylko go martwiło, że nie umiał pisać melodji, a melodję uważał słusznie za drugą ważną połowę pieśni. Zaczął więc w roku 1892 uczyć się muzyki. Niestety, wkrótce potem umarł mu brat starszy i nasz zbieracz musiał zaniechać dalszej nauki, aby sąsiedzi, słysząc go grającego, nie powiadali, że nie dotrzymuje żaloby. Nareszcie zawezwał w 1894 przyjaciela swego Feliksa Musialika, który jako tako grał na skrzypcach. Musialik spróbował i chociaż nie bez błędów, spisał melodie, które Walis i on umieli na pamięć. Potem udali się do jakiegoś starego nauczyciela z prośbą, aby te nuty przejrzał i poprawił. Ten nie tylko to uczynił, ale udzielił też Musialikowi stosownej instrukcji do spisywania nut i ponadto dał Walisowi 10 pieśni ludowych, które sam w młodych latach był spisał. Teraz Walis zbierał dalej z większą ochotą. Zapraszał do siebie znajomych, albo ich odwiedzał i kazał im śpiewać, co tylko umieli; on spisywał tekst, a Musialik melodie.

W roku 1897, mając już 600 pieśni różnych, ogłosił Walis dwie odezwy w gazetach i prosił wszystkich życzliwych Górnoszlązaków i zacne Górnoszlązaczki o przyczynienie się do tego, aby nasze ulubione piosenki nie zaginęły, ale przez te odezwy nie otrzymał ani jednej pieśni. Było jednak i to już dobrze, że publiczność dowiedziała się o zbiorze Walisa.

W tym samym roku 1897 p. Napieralski obiecał Walisowi, że jego materiały wydrukuje i w celu porównania ich z dawniejszymi wydaniem pieśni przesał rękopis ks. Skowrońskiemu; muzyczną zaś stronę dzieła miał opracować ks. Bartelmus. Ponieważ ks. Skowroński do tej wielkiej a bardzo żmudnej pracy miał mało czasu, a do tego ciągle niedomagał na zdrowiu, w r. 1905 zwrócił wszystko p. Napieralskiemu, który oddał manuskrypt Walisowi. Ten uzupełnił zbiory i w roku 1908 zwrócił wszystko p. Napieralskiemu w nadziei, że będą drukowane w wydawnictwie „Katolika”.

Nie mogąc się tego doczekać, odebrał wszystko w roku 1910. Rok później p. dr Skowroński (brat ks. Skowrońskiego) zaczął się opiekować zbiorami Walisa i przesał połowę materiałów, około 500 pieśni Towarzystwu Ludoznawczemu w Cieszynie, które w „Zaraniu Śląskiem” już w roku 1908 zaczęło publikować pieśni śląskie. Na drukowanie tak olbrzymiego zbioru Towarzystwo nie miało jednak funduszy, toteż tylko 10 pieśni wydrukowano. Cały zbiór obejmujący już przeszło 1000 numerów, leżał znowu u Walisa, który go ciągle uzupełniał. A trzeba tu podnieść, że Walis ani jednej pieśni nie wypisał z książek, ale zebrał, wszystko z ust ludu.¹

Wreszcie, z inicjatywy ks. Szramka, zbiór ten pieśni ludowych Górnoszląskich został złożony w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie, która zaczęła go też drukować i wydawała już zeszyt pierwszy.

Lud górnoszląski śpiewa jednak chętnie przede wszystkim polskie pieśni nabożne po kościołach, podczas procesji i pielgrzymek do miejsc odpustowych i w czasie innych obrzędów religijnych. Toteż istniał i do dziś dnia istnieje zwyczaj na Górnym Śląsku, że zmarłemu wkłada się śpiewnik do trumny.

W czasie usuwania przez Niemców języka polskiego ze szkół, sądów, wszelkich urzędów państwowych i prywatnych, z towarzystw i życia publicznego, lud domagał się żeby mógł przynajmniej w kościele śpiewać i tą pieśnią polską wynurzać wobec Boga swe pragnienia i uczucia, swe żale i bóle, swe jęki i skargi. Niestety, wielu księży germanizatorów obchodziło się ze śpiewem polskim w kościołach bardzo po macoszemu.

Polska pieśń nabożna była zawsze miłą i drogą ludowi i dlatego bronił jej więcej i goręcej, aniżeli innych skarbów narodowych.

Najsławniejszym zbieraczem pieśni nabożnych na Górnym Śląsku był Lompa, a ks. Bonczek napisał o polskiej pieśni nabożnej następujące złote słowa: *Pieśni polskie nabożne! Wam to Bóg sam chyba Tak cudowny dał urok, iż aż do nieba Uczucia tych nosicie, co was czerpią słuchem; Któżby słów waszych nie znał, odgadnie je duchem, Skoro zadrzy powietrze waszą melodią!... Żeście duchem pół świata, stąd się wróg wasz sroży; Z wami istnieje naród, a w nim Kościół Boży.*

Były czasy, kiedy na Górnym Śląsku nie traktowano tak po macoszemu polskiej pieśni nabożnej. Przypomnieć tu należy śpiewniczek kościelny wydany w roku 1850 w Niemieckich Piekarach przez Karola Piekoszowskiego. Na uwagę zasługuje też śpiewnik wydany przez ks. Bernarda Bogedaina.

I znowu obecnie rozpoczyna się nowy atak niemiecki na polskie pieśni Górnoszlązaków. Oto zbiorowym wysiłkiem czynników rządowych pruskich na niemieckim Górnym Śląsku i organizacyi kulturalno-naukowych (Towarzystwo historyczno-muzealne i „Heimatstelle”) założone zostało w ostatnim czasie w Bytomiu archiwum pieśni ludowych. Odezwa podpisana przez założycieli archiwum (między innymi przez prezydenta Rejencji Opolskiej dr. Prose) wzywa ludność Śląska Opolskiego do zbierania i przesyłania pieśni ludowych z Górnego Śląska niemieckiego do wspomnianego archiwum. Wiele polskich pieśni ludu górnoszląskiego ujrzy światło dzienne w drukowanych wydaniach archiwum bytomskiego wyłącznie w tłumaczeniu niemieckim, jako pieśni niemieckie. Obowiązkiem społeczeństwa polskiego jest przeciwstawić się tym działaniom niemieckim i poprzeć prace Ślązaków, zmierzające do uzupełnienia zbiorów pieśni ludowych i wydanie ich jak najrychlejsze.

Powieść ludowa, zwyczaj i obyczaj

Pieśni ludowe górnoszląskie nie przepadną już dla potomności, ale teraz należałoby też równą opieką otoczyć inne jeszcze utwory ducha ludu polskiego na Śląsku. Myślę tutaj o baśniach i opowiadaniach

¹ Ludomir (Ks. Jan Kudera) *O zbiorach pieśni ludowych na Górnym Śląsku*. Bytom 1914

ludowych, o przesądach i zabobonach, o śladach dawnej wiary i wiedzy ludowej, o tych ginących dawnych zwyczajach i obyczajach ludu górnośląskich.

Już Lompa zwrócił pilną uwagę na powieści gminne ludowe, zebrał ich wiele i drukował kilkadziesiąt. Z rękopisów po Oskarze Kolbergu pozostałych drukowałem ich 13. Prof. Lucjan Malinowski ogłosił także *Powieści ludu polskiego na Śląsku*. Po różnych pismach rozsypanych jest także nieco tych ciekawych, charakterystycznych utworów Górnoślązaków. Wszystkiego tego jednak jeszcze za mało, jeszcze daleko do wyczerpania całego materiału, który lud w dawnych czasach podawał sobie z ust do ust na zimowych prądkach, a który jeszcze w wielkiej ilości przechowuje w pamięci.

X.E. SZRAMEK

Rdzenna polskość Śląska

(„Ziemia” 1928, nr 15—16)

Śląsk jest dziś pograniczem Słowiańszczyzny z jednej, a niemieckiej z drugiej strony. Obie kultury, polska i niemiecka, od wieków się tu stykały i obie na kraju piętno swoje wywarły. Lecz u podstaw samych tylko polskie jest podłoże kulturalne, zadające kłam przesadnym pseudonaukowym twierdzeniom ze strony niemieckiej, że „Schlesien ist urdeutsches Land”.

Od nazwy ziemi śląskiej począwszy aż do nomenklatury rzek i osad poszczególnych wszystko ma charakter słowiański. Główne grody, Wrocław, Legnica i Opole — to osady polskie, przez polskich książąt zbudowane. Gdyby Piastowie na Śląsku byli mieli więcej świadomości narodowej i solidarnie byli się trzymali królów polskich, to fala germanizacji byłaby się musiała zatrzymać już przed Śląskiem. Jedyny XIII wieku Piast wyraźnie polskiej orientacji, książę Konrad Kędzierzawy, syn św. Jadwigi, uległ przemocy.

Na podstawowej warstwie kultury polskiej na Śląsku osiadła powoli nowa warstwa kultury niemieckiej, miejscami całkiem zalewając żywioł słowiański, miejscami go tylko przerzedzając i osłabiając. Na całym Śląsku wszędzie z tego morza niemieckiego wierzchołkami wychodzą staropolskie nazwy rzek i gór i miejscowości zniekształcone czasem bardzo, a jednak wiernie świadczące o czasach minionych. To się tyczy przede wszystkim Śląska Dolnego i Średniego. Na Śląsku zaś Górnym, najwięcej od-

A zwyczaj i obyczaj ludowe, a jego przesady i zabobony itd., itd.,! Oby się znowu znalazł drugi Walis, który by z miłością zebrał i spisał te utwory twórczości ludu naszego na Śląsku, bo one będą również nie mniejszym od pieśni dowodem polskości ludu tamtejszego.

Wszystko to, co dotychczas mówią o ludzie górnośląskim, co się tam dotąd zostało pomimo wiekowego ucisku germańskiego, pomimo zmiany warunków życiowych, jaka dokonała się tam między ludem, zamieniając rolnika w górnika i robotnika fabrycznego — pomimo szybkim krokiem postępującej w ostatnich czasach oświaty i kultury z Zachodu — wszystko to jednak stwierdza, że ludność Górnego Śląska od wieków była i do dnia dzisiejszego pozostała ludnością polską.

dalonym od ówczesnych ośrodków germanizacji i najbliższym stolicy państwa, Krakowowi, kultura polska dalej się rozwijała. Żywym tu pozostał język polski i wydal śliczne kwiaty przysłów, powiastek i pieśni ludowych. Jest to wiekowa po praojczach spuścizna, której ujęcie piśmienne stanowi pierwszy stopień literatury polskiej na Śląsku. Początki te datują, o ile się rozchodzi o pieśni kościelne, wieku XVII, a co do pieśni świeckich — z początków w. XIX.

Polska kultura na Śląsku ma jeszcze inny znamienity wyraz. Jest to budownictwo drewniane chat i kościołów. Ta architektura drewniana jest odwiecznym dowodem polskości Śląska Górnego i Cieszyńskiego. Jej odrębność od niemieckiego sposobu budowania jest dla obserwatora niepowierzchnowego uderzająca, tak samo jak jej tożsamość z drewnianą architekturą staropolską. W tych świątyniach lud się zbierał i Bogu chwale wyśpiewywał po Polsce w zeszłych stuleciach. Dzisiaj te kościółki czcigodne po obu stronach nowej granicy sterczą ku niebu jako pomniki po dawniejszych generacjach polskich na Śląsku.

Polskim był Śląsk od wieków. Lecz długo trwało aż do ogólnego uświadomienia sobie polskości tej ziemi. Przebudzenie narodowe Śląska nastąpiło w wieku XIX pod wpływem hasła wolnościowych, jakie całą obiegały wtedy Europę.

Kalendarz w przysłowiaach górnośląskich

(„Ziemia” 1928, nr 15—16)

Gdy lud nasz jeszcze nie znał kalendarza ścienego i kartkowego, orjentował się w poszczególnych datach kalendarzowych przez znajomość dni, poświęconych popularniejszym w danej okolicy Świętym Pańskim.

Lud wiedział, że św. Macieja przypada na 24 lutego, św. Izydora na 11 maja, św. Jakuba na 25 lipca itd. Chcąc jakiś termin naznaczyć np. na 4 grudnia to wyrażano się: „na św. Barbarę”. Ponieważ jednak lud nie miał w pamięci Świętych przypadających na wszystkie 365 dni w roku, przeto określił dany dzień ilością dni, będących przed dniem lub po dniu owego Świętego. Mówiono więc: „w czwarty dzień po św. Marcinie”, co oznaczało dzień 16 listopada albo np. „tydzień przed św. Jadwigą”; oznaczało to dzień 8 października.

Dzień urodzin dawniej przeważnie oznaczano nie dokładną datą dnia i miesiąca, np. „29 września”, lecz podaniem: „Urodził się na św. Michała”.

W przysłowiaach, dostosowanych do pewnych stałych dni w roku, lud z wyżej określonej przyczyny nie podawał dokładnej daty miesięcznej, lecz tylko wymienia danego Świętego.

Poniżej podaję do wiadomości wyjątek z „kalendarza w przysłowiaach śląskich” znajdującego się obecnie jeszcze w manuskrypcie i który zamierzam w niezadługim czasie ogłosić w całości.

1 stycznia. Na Nowy Rok przybywa dnia na wilczy skok.

21 stycznia. Św. Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka.

2 lutego Gdy w Gromnice do południa słońce świeci, to wilk do wsi już nie polecą. Gdy w Gromnice woda z dachu ciecze, to się zima długo jeszcze powlecze. Gdy w Gromnice jest mróz, to wnet będzie wiosna.

5 lutego Po świętej Agacie wyschnie pranie (bielizna) na płocie.

24 stycznia Na świętego Macieja kapusta zasieja. Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci. Na świętego Macieja, lata nadzieja.

1 marca Pierwszego marca, trawy do garca (Brak bowiem czego innego).

12 marca Na świętego Grzegorza idą wody do morza.

19 marca Na świętego Józefa sadzą i przesadzają merty, aby kwitnęły i dobrze rosły.

marzec W marzec umrze niejeden starzec. Suchy

marzec, mokry maj, będzie żyto jakby gaj.

W. Piątek Gdy w Wielki Piątek jest rosa, będzie bogaty plon prosa.

wiosna Na wiosnę z korca deszczu garniec błota, a w jesieni z garnca deszczu korzec błota.

kwiecień Najlepiej się żyto uda, gdy pod bronami nie woda.

19 kwietnia Święty Jurzy (Jerzy) trawą burzy.

23 kwietnia Na świętego Wojciecha, już w polu uciecha.

maj Zimny maj ciepłe stodoły.

11 maja Na świętego Izydora pusta jest komora.

15 maja Święta Zofija kłosem wywija.

6,7,8 czerwca Gdy w św. Norberta, Roberta i Medarda deszcz leje, to łać będzie przez sześć tygodni.

15 czerwca Przed świętym Wicem główki w kapuście nie ujrzycie.

24 czerwca Święty Jan chrzci jagody i ziola. Przed św. Janem nic nie jest żrzałe. Przed św. Janem nie wolno się kąpać, bo dopiero po św. Janie woda jest ochrzczone.

29 czerwca Gdy w świętego Piotra i Pawła deszcz leje, to jeden z tych świętych grzyby sieje.

25 lipca Po świętym Jakubie każdy już kartofle dłubie. Na św. Jakub, chleba sobie jeszcze nakup.

26 lipca Od świętej Hanki zimne poranki.

1 września Święty Idzi w polu mało już widzi.

29 września Po św. Michali już wszędzie pasali.

15 października Po św. Jadwidze tam paszę, gdzie widzę.

18 października Na św. Łukasz czego jeszcze w polu szukasz.

28 października Na Szymona i Judy, spodziewać się grudy.

12 listopada Na święty Marcin pierwszy śnieg. Jaki dzień na św. Marcina, taką będzie cała zima.

4 grudnia Święta Barbara chłopca albo utopi albo umrozi.

Święta Barbórka po lodzie, to Boże Narodz. po wodzie.

Święta Barbórka po wodzie, to Boże Narodzenie po lodzie.

6 grudnia Na św. Mikołaj, przymrozu nie wolaj.

24 grudnia W Wilję Bożego Narodzenia nie wolno kosztować, aby przez cały rok następny nie być maszkietnikiem. Jasna wilja Bożego Narodzenia zwiastuje dobry rok następny.